

Mieczysław A. Krąpiec

Ludzki wymiar pracy

Człowiek w Kulturze 17, 7-18

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieczysław A. Krapiec OP

Ludzki wymiar pracy¹

Rozwój człowieka w jego człowieczeństwie jest aktualizowaniem się racjonalnych potencjalności, a więc zasadniczo osobowej strony jego życia. Tym bowiem czynnikiem, który wyróżnia człowieka z całego świata przyrody jest jego rozum, albowiem wszystkie czynności człowieka jako człowieka są następstwem aktów racjonalnego poznania. Same więc czynności rozumu i te wszystkie, którym przewodzi rozum i nimi kieruje — jako właśnie aktualizacje różnostronnych ludzkich potencjalności — można w najszerszym sensie nazwać ludzką pracą. Mamy więc do czynienia z pracami rozumu, z wysiłkiem i pracą woli, z pracą twórczą myśli artystycznej i technicznej, z pracą ludzkich mięśni kierowanych ludzkim rozumem i umiejętnościami rozumnie nabytymi, np. przy uprawie roli, w rzemiośle, w fabryce. Tak pojęta praca jest nie tylko wyrazem człowieczeństwa człowieka, ale nadto, będąc aktualizowaniem różnorodnych ludzkich potencjalności, przez to samo jest doskonaleniem się samego człowieka. Przez pracę — szeroko pojętą — człowiek staje się coraz bardziej człowiekiem „pełnym” — „doskonałym”.

Godność pracy

Oczywiście, domaga się wyróżnienia dwojaka dziedzina ludzkiej pracy: A) ta wsobna, wewnętrzna, która nie zmierza ku zewnętrznemu wyprodukowaniu czegoś „na zewnątrz” w materii, ale doskonalą poprzez swą aktywność sam podmiot, jak praca intelektualna, moralna, twórcza, B) i ta praca „zewnętrzna”, jakby „przechodnia”, zmierzająca do wytworzenia czy też przetworzenia otaczającej zewnętrznej rzeczywistości materialnej. I jeden, i drugi przejaw pracy wypływa z jednego samodzielnie bytującego

¹ Niniejszy tekst jest częścią przygotowanego przez o. prof. M. A. Krapca hasła „Praca”, które ukaże się w jednym z najbliższych tomów *Powszechnej Encyklopedii Filozofii*.

podmiotu: człowieka. I jedno, i drugie rozumienie pracy wskazuje na podmiot jako na sprawcę tych czynności, które nazywamy pracą. Związek zatem między pracą a podmiotem jako źródłem i sprawcą prac jest taki, jaki istnieje pomiędzy przyczyną sprawczą i jej działaniem zmierzającym do określonego skutku. I jak nie można oderwać od przyczyny sprawczej jej sprawczego działania, tak też nie można oderwać od człowieka jego pracy jako właśnie aktualizacji różnorodnych potencjalności samego człowieka.

Wytworzony w pracy jej skutek-produkt zawiera w sobie konieczną relację pochodności od człowieka jako sprawcy produktu. Poprzez swe sprawcze działanie i wyprodukowanie określonego skutku-produktu, człowiek zmienia zastane w świecie relacje; w zależności od wielkości i działania samego skutku-produktu — zmienia samą rzeczywistość, stając się przez to samo „odpowiedzialny za” wprowadzone przez siebie nowe relacje. Wprowadzone w świat nowe relacje — przez pracę — zawsze wskazują na człowieka, jako na podmiot tych relacji.

Na ukazanie więzi ludzkiej pracy i świata realnego zwykło się odwoływać do biblijnego przekazu z Księgi Rodzaju 1,28: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Tłumacząc tę wypowiedź, często ją wypaczano w tym sensie, że człowiek w stosunku do ziemi-świata posiada „władanie absolutne” i może się nie liczyć z „tą ziemią” poddając ją sobie na wszelkie sposoby. Wskutek tego wypowiedź ta miałaby wskazywać także na to, że to przez pracę człowiek doprowadza do stanu degradacji środowiska. Nic bardziej mylnego. Albowiem w opisie Księgi Rodzaju człowiek stworzony „na obraz i podobieństwo Boga” transcenduje przyrodę. I Księga ta ukazuje w opisie zwierząt transcendowanie człowieka nad całym stworzeniem; albowiem nie znalazł Adam nigdzie „podobnego sobie” stworzenia. I w przytoczonym tekście jest zawarte wezwanie Boga do człowieka, by człowiek nie „poddawał się ziemi” i jej duchowi, ale aby tę ziemię i wszystko, co z niej jest pochodne, opanowywał, górując nad ziemią, transcendując ziemię i jej ziemskie „panowanie”. Jest to więc wezwanie powtarzane przez Św. Pawła, by nie poddawać się ziemi i jej duchowi, ale szukać rzeczy wyższych, do których człowiek jest powołany i które w samym człowieku noszą znamię „obrazu” i „podobieństwa Boga”.

Niewątpliwie w przytoczonym tekście biblijnym zawarty jest także sens „panowania” człowieka nad ziemią. Dlatego w encyklice *In aborem exercens* (n. 4) zwraca się uwagę: „[...] chociaż słowa te nie mówią wprost i wyraźnie o pracy, pośrednio wskazują na nią ponad wszelką wątpliwość, jako na działanie, które ma on wykonywać na ziemi. Owszem, okazują samą jej istotę. Człowiek jest obrazem Boga między innymi dzięki nakazowi otrzymanemu od swojego Stwórcy, by czynił sobie ziemię poddaną, by panował nad nią. W wypełnieniu tego polecenia człowiek, każda istota ludzka, odzwierciedla działanie samego Stwórcy wszechświata. Praca, rozumiana jako działalność »przechodnia« — to znaczy taka, która biorąc początek w ludzkim podmiocie skierowana jest ku zewnętrznemu przedmiotowi, zakłada swoiste panowanie człowieka nad »ziemią«, z kolei zaś panowanie to potwierdza i rozwija. Oczywiście, że przez »ziemię«, o której mówi tekst biblijny, należy rozumieć przede wszystkim ten fragment widzialnego wszechświata, którego człowiek jest mieszkańcem, pośrednio jednak można rozumieć cały świat widzialny, o ile on może znaleźć się w zasięgu wpływu człowieka i jego poszukiwań w celu zaspokojenia własnych potrzeb. Prócz tego słowa o »czynieniu sobie ziemi poddanej« posiadają ogromną nośność. Wskazują na wszystkie zasoby, które ziemia (a pośrednio świat widzialny) kryje w sobie, a które przy pomocy świadomego działania człowieka mogą być odkryte i celowo przez niego wykorzystane. [...] Człowiek, stając się — przez swoją pracę — coraz bardziej panem ziemi, potwierdzając — również przez pracę — swoje panowanie nad widzialnym światem, w każdym wypadku i na każdym etapie tego procesu znajduje się na linii owego pierwotnego ustanowienia Stwórcy, które pozostaje w koniecznym i nierozzerwalnym związku z faktem stworzenia człowieka jako mężczyzny i niewiasty »na obraz Boga«. Ów proces zaś jest równocześnie uniwersalny: obejmuje wszystkich ludzi, każde pokolenie, każdy etap rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, a równocześnie jest to proces przebiegający w każdym człowieku, w każdym świadomym ludzkim podmiocie. Wszyscy i każdy w odpowiedniej mierze, i na nieskończoną prawie ilość sposobów, bierze udział w gigantycznym procesie, poprzez który człowiek »czyni sobie ziemię poddaną«: w procesie pracy”.

Zatem „stoją” przed człowiekiem: ziemia i praca ludzka. Sama ziemia przedstawia sobą dobro rozumiane i jako wartość ekonomiczna, i jako

przedmiot pracy ludzkiej. A sama praca jest dla człowieka także dobrem - *bonum arduum* — dobrem trudnym, albowiem jest pokonywaniem stanu bierności poprzez aktualizowanie wszechstronnych ludzkich potencjalności. Takie dobro uszlachetnia człowieka, gdyż jest właśnie aktualizowaniem ludzkich potencjalności.

Alienacja pracy

Wydawało się w epoce pierwszej industrializacji w XIX wieku — a jeszcze bardziej staje się to problemem dzisiaj - że praca ludzka niejako się „alienuje” i jakby usamodzielnia poprzez jej mechanizację i technicyzację, stając się jakby oddzielnym obszarem, różnym od tego, co nazywamy „ziemią” i „człowiekiem jako pracującym”. Do tej sprawy ustosunkowała się encyklika *Laborem exercens* (nr 5): „Jeśli zdawać się może, iż w produkcji przemysłowej »pracuje« maszyna, a człowiek tylko ją obsługuje, umożliwiając i podtrzymując na różne sposoby jej funkcjonowanie — to równocześnie rozwój przemysłu stworzył właśnie podstawę do postawienia w nowy sposób problemu pracy ludzkiej. Zarówno pierwsza industrializacja, która wywołała tak zwaną kwestię robotniczą, jak i kolejne przemiany przemysłowe ukazują w sposób wymowny, że także w epoce »pracy« coraz bardziej zmechanizowanej właściwym podmiotem pracy nadal pozostaje człowiek [...]. Technika rozumiana w tym wypadku nie jako podmiotowa umiejętność czy sprawność pracy, jest niewątpliwie sprzymierzeńcem człowieka. Ułatwia mu pracę, usprawnia ją, przyspiesza i zwielokrotnia. Pomnaża w przyspieszonym postępie ilość produktów pracy, a także pod względem jakościowym wiele z nich udoskonala. Technika, w pewnych wypadkach, ze sprzymierzeńca może przekształcić się jakby w przeciwnika człowieka, jak w wypadku, gdy mechanizacja pracy »wypiera« człowieka, odbierając mu wszelkie zadowolenie osobiste oraz podniety do działania twórczego i do odpowiedzialności, gdy pozbawia zajęcia wielu zatrudnionych dotąd pracowników, lub, na skutek przesadnej fascynacji maszyną, czyni człowieka swoim niewolnikiem”.

Rozwiązanie tego problemu leży w stosunku człowieka do techniki szeroko pojętej, która jest i nadal pozostaje zasadniczo narzędziem człowieka, a nie wyalienowanym zespołem środków tworzących, samodzielnie „pracujących”. Technika bowiem - szeroko pojęta - jest też pro-

duktem pracy ludzkiej, a nawet najbardziej nowoczesne komputery nie stają się samodzielnym podmiotem myślącym; są zawsze narzędziem człowieka. Tak zwana „obiektywna inteligencja” komputerów jest tylko operacją na syntaktycznej stronie znaków, potraktowanych w sensie ścisłym nie jako „znaki języka”, ale jako „bity informacyjne”, których rozumienie pochodzi od człowieka i jest skierowane ostatecznie do człowieka, pomimo pośredniczenia „maszyny” — tak zbudowanej przez człowieka, że może ona, zgodnie z zadaniem przekazanym jej przez człowieka, wykorzystać automatycznie rezultaty operacji syntaktycznych, które zbyt pospiesznie nazwano „myśleniem maszyny”. Brak bowiem tam istotnego dla poznania czynnika, jakim jest samo rozumienie znaku, a więc rozumienie zespołu relacji pomiędzy cechami tworzącymi znak, relacji utworzonego znaku do rzeczy (przez znak reprezentowanych) i w konsekwencji rozumienia tak ujętego sensu znakowego. Strona semantyczna znaku jest obca maszynie. Wskutek tego wszelkie „usamodzielnianie” pracy narzędzi technicznych jest swoistym poślizgiem myślowym, nieodróżniającym aktu poznawczego ludzkiego od niektórych znakowych przejawów myślenia-poznania, sterujących ukierunkowanym procesem biegu materii.

Przy takim rozumieniu techniki, jako narzędzia ludzkiej pracy, źródeł godności i wartości pracy należy upatrywać nie w samym „narzędziu” (technice najbardziej nawet wyspecjalizowanej i rozbudowanej), ale właśnie w samym człowieku: — „Źródeł godności pracy należy szukać nie nade wszystko w jej przedmiotowym wymiarze, ale w wymiarze podmiotowym. W takim ujęciu znika jakby sama podstawa starożytnego rozwarstwienia ludzi wedle rodzaju pracy przez nich wykonywanej. Nie oznacza to, że praca ludzka z punktu widzenia przedmiotowego nie może i nie powinna być w ogóle wartościowana i kwalifikowana. Znaczący to tylko, że pierwszą podstawą wartości pracy jest sam człowiek — jej podmiot [...]. W tym sposobie rozumienia, zakładając, że różne prace spełniane przez ludzi mogą mieć większą lub mniejszą wartość przedmiotową, trzeba jednak podkreślić, że każda z nich mierzy się nade wszystko Miarą Godności samego podmiotu pracy, czyli osoby: Człowieka, Który Ją Spełnia. Z kolei, bez względu na pracę, jaką każdy człowiek spełnia, i przyjmując, że stanowi ona — czasem bardzo absorbujący - cel jego działania, cel ten nie posiada znaczenia ostatecznego sam dla siebie. Ostatecz-

nie bowiem celem pracy: jakiegokolwiek pracy spełnianej przez człowieka — choćby to była praca najbardziej „służebna”, monotonna, w skali potocznego wartościowania — wręcz upośledzająca — pozostaje zawsze człowiek" (*Laborem exercens*, n. 6).

Praca bowiem, jako ludzkie działanie (lub zespół ludzkich działań), niezależnie od tego, czy dokonuje się bez narzędzi, czy też za pomocą narzędzi mniej lub bardziej skomplikowanych, wylania się z ludzkiego podmiotu — jako sprawcy samej pracy. Tym, kto działa — ostatecznie — jest człowiek. Narzędzia same z siebie nie są zdolne, bez człowieka, dokonać tej pracy i jej wytworów, do powstania których są użyte, albowiem w ich strukturę jest „wpisane” ich racjonalne przeznaczenie. Narzędzie zawdzięcza człowiekowi swe strukturalno-narzędziowe przeznaczenie, istnieje po to, by było racjonalnie użyte przez człowieka. Nie można zrozumieć działania narzędzia — jako właśnie przyczyny narzędznej — w oderwaniu od działania przyczyny sprawczej głównej, jaką jest człowiek. W tym względzie warto przytoczyć zdanie Św. Tomasza o działaniu przyczyny narzędznej: *instrumentum non agit, nisi in quantum per aliquod sibi proprium, dispositive operator ad effectum principalis agentis* — „narzędzie nie działa, jak tylko wtedy, gdy dzięki swej specjalności, przyczynia się na sposób dyspozycyjny w stosunku do skutku [zamierzonego] przez czynnik główny" (*Suma teologiczna*. I, q. 45, a. 5). Wszystkie narzędzia od najprostszych do najbardziej wyszukanych dysponują podległą sobie „materię” do zamierzonego przez człowieka skutku. Owo dysponowanie do zamierzonego skutku inaczej realizuje się w narzędziach prostych i nieskomplikowanych, a inaczej w narzędziach bardzo wyszukanych i wyspecjalizowanych. Ale właśnie wszelkie „specjalizowanie” narzędzi już jest ich przyporządkowaniem do spełnienia zamierzonego przez człowieka skutku. I chyba nie sposób mówić o rzeczywiście rozumianym „buncie” narzędzi, np. zespołów komputerowych. Taki ewentualny „bunt” mógłby nastąpić jedynie wskutek wadliwego zadziałania człowieka w stosunku do przeznaczenia samego narzędzia. Wówczas bowiem zadziałanie wadliwe stanie się „namiastką” racjonalnego działania człowieka. Usamodzielnienie się narzędzia w jego narzędzym działaniu nie jest możliwe, albowiem należałoby wówczas przypisać narzędziu godność podmiotu działającego samodzielnie i racjonalnie.

Dlatego ciągle podmiotem pracy ludzkiej — tej wykonywanej bez narzędzi, a także tej posługującej się coraz bardziej skomplikowanymi narzędziami i systemami narzędzi — jest człowiek. Jest on również celem ludzkich działań.

Cel pracy

Oczywiście, celowość należy pojąć w sensie właściwym celowego działania, a więc celu jako motywu działania, czyli celu rozumianego jako *finis cuius gratia* — celu, „dla którego” działanie raczej jest, niż nie jest. Tak pojęty cel, jako motyw realnego działania, jest bytem osobowym — to człowiek, który jedyny jest zdolny pojąć istotną treść i przeznaczenie — Sens — działania. Nie konstytuuje bowiem przyczynowego działania celowego tzw. *finis qui* — czyli kres działania, jako dokończenie zaczętego działania. Nie konstytuuje też celowości *finis quo* — czyli czynności, „poprzez które” realizujemy zamierzenie, ale konieczny cel-dobro — jako właśnie motyw ludzkiego działania i ludzkiej pracy. A tym może być tylko byt osobowy. Dlatego praca jest dobrem człowieka. „Jeśli dobro to nosi na sobie znamię *bonum arduum*, wedle terminologii Św. Tomasza, to niemniej jako takie jest ono dobrem człowieka. I to nie tylko »dobrem użytecznym« czy »użytkowym«, ale »dobrem godziwym«, czyli odpowiadającym godności człowieka, wyrażającym tę godność i pomnażającym ją. Chcąc bliżej określić znaczenie etyczne pracy, trzeba mieć przed oczyma przede wszystkim tę prawdę. Praca jest dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek Nie Tylko Przekształca Przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także Urzeczywistnia Siebie jako człowieka, a także poniekąd Bardziej Staje Się Człowiekiem” (*Ljaborem exercens*, n. 9). Encyklika dalej dodaje: „Fakt ten nie zmienia w niczym słusznej obawy o to, ażeby w pracy, poprzez którą materia doznaje uszlachetnienia, człowiek sam nie doznawał pomniejszenia swej godności. Wiadomo przecież, że pracy można także na różny sposób używać przeciwko człowiekowi, że można go karać obozowym systemem pracy, że można z pracy czynić środek ucisku człowieka, że można wreszcie na różne sposoby wyzyskiwać pracę ludzką, czyli człowieka pracy. To wszystko przemawia na rzecz moralnej powinności łączenia pracowitości jako cnoty ze społecznym ładem pracy, który pozwoli człowiekowi

w pracy »bardziej stawać się człowiekiem« a nie degradować go przez pracę [...]» (tamże, n. 9).

Zorganizowany system narzędzi pracy — jako różnorodnie funkcjonujące fabryki — został w okresie industrializacji przeciwstawiony samej pracy ludzi; stał się samodzielną siłą — „światem kapitału”. Ten właśnie „świat kapitału” wszedł w konflikt ze „światem pracy”; znaczy to, że wąska grupa ludzi posiadająca bogate środki produkcji, kierując się zasadą najwyższego zysku i przez to samo ustanowienia możliwie najniższego wynagrodzenia za pracę wykonywaną przez robotników, zatrudniała „świat pracy”, który oddawał swe siły do dyspozycji grupy przedsiębiorców. Był to wyzysk, powiększany jeszcze brakiem bezpieczeństwa pracy, tudzież brakiem zapewnienia warunków ochrony zdrowia dla samych robotników, jak i ich rodzin. Zrodziło to konflikt o charakterze klasowym, wsparty ideologią liberalizmu (rozumianego jako ideologia tzw. kapitalizmu) z jednej strony, z marksizmem z drugiej strony, pojętym jako ideologia naukowego socjalizmu i komunizmu, jako rzekomy rzecznik proletariatu, czyli klasy robotniczej, której jedynym „bogactwem” miały być ich dzieci: *proles* — „potomstwo”. niesprawiedliwość klasową socjalizm naukowy usiłował rozwiązać poprzez „uspołecznienie (upaństwowienie) środków produkcji” — i w ten sposób chciał uchronić „świat pracy” przed wyzyskiem „kapitału”. Należało też utworzyć taki ustrój społeczny, który skutecznie zapewni realizowanie celów „świata pracy”; ustrój ten to „dyktatura proletariatu”.

Realizowanie zasad marksistowskich, społecznych i ekonomicznych, doprowadziło szereg państw, w których ustrój ten wprowadzono, do ruiny gospodarczej i społecznego rozbicia. Nie było przypadku, w którym by ustrój ten się sprawdził. Możliwe, że powody wadliwości systemu nie sprowadzały się wyłącznie do spraw ekonomicznych, lecz będąc powiązane z ustrojem społecznym, spowodowały wewnętrzny nieporządek ostatecznie uderzający w konkretnego człowieka. Ustrój, który oparł się na wadliwym, apriorycznym rozumieniu człowieka, który nie uznawał podstawowych praw człowieka, nie mógł doprowadzić do społecznego porządku i pokoju ludzkiego. Owszem, wprowadzono „pokój” i swoisty „porządek”, ale oparty na terrorze i antyludzkim sposobie sprawowania władzy. Wskutek załamania się ustroju marksistowskiego zaczęto szukać rozwiązań w elementach systemu kapitalistycznego.

Tu jednak kryje się niebezpieczeństwo uznania i doceniania pracy ludzkiej wyłącznie w kategoriach celowości ekonomicznej: zysku i sukcesu. „Dziki kapitalizm” XIX wieku może się zawsze powtórzyć, jeśli zostaną zastosowane te same czynniki rozwoju ekonomicznego. Możliwość intensywnego pomnożenia bogactw materialnych dotyczy wyłącznie tego, co jest środkiem, a nie celem społecznego życia. Celem musi być zawsze człowiek. Gdy zamienia się środki na cel, wówczas następuje zniewolenie i urzeczowienie człowieka, a przez to samo podstawowa forma alienacji; wówczas system ekonomiczno-społeczny uderza w samego człowieka. Niebezpieczeństwo to zawsze istnieje wówczas, gdy społeczność (państwo) sprawy gospodarczego ład u skieruje na niekontrolowaną grę wolnorynkową.

Na zagadnienie to zwraca uwagę encyklika *Laborem exercens* (n. 12): „Owo gigantyczne i potężne narzędzie - zespół środków produkcji — który uważa się poniekąd za synonim »kapitału«, powstał z pracy i nosi na sobie znamiona ludzkiej pracy. Przy obecnym stopniu zaawansowania techniki, człowiek, który jest podmiotem pracy, chcąc posługiwać się owym zespołem nowoczesnych narzędzi, środków produkcji, musi na-przód przyswoić sobie w sposób poznawczy owoc pracy tych ludzi, którzy owe narzędzia wynaleźli, zaplanowali, zbudowali i ulepszali, i czynią to nadal. Umiejętność pracy, to znaczy sprawczego uczestnictwa w nowoczesnym procesie produkcji — wymaga coraz większego przygotowania, a przede wszystkim odpowiedniego wykształcenia. Oczywiście, jest rzeczą jasną, że każdy człowiek, który uczestniczy w procesie produkcji, choćby spełniał tylko takie rodzaje pracy, do których nie trzeba szczególnego wykształcenia i osobnych kwalifikacji, jest jednak w tymże procesie produkcji prawdziwym podmiotem sprawczym — podczas gdy zespół narzędzi, choćby sam w sobie najdoskonalszy, jest tylko wyłącznie narzędziem podporządkowanym pracy człowieka. Tę prawdę, która należy do trwałego dziedzictwa nauki Kościoła, trzeba stale podkreślać w związku z problemem ustroju pracy, a także całego ustroju społeczno-ekonomicznego. Trzeba podkreślać i uwydatniać pierwszeństwo człowieka w procesie produkcji — prymat człowieka wobec rzeczy”.

Zatem nie można przeciwstawiać sobie z jednej strony „kapitału”, a z drugiej „pracy”, tym niemniej można sobie przeciwstawiać konkret-

nych ludzi stojących za tymi wyrażeniami. W prawdziwie ludzkim ustroju społeczno-ekonomicznym „kapitał” i „praca” wzajemnie się dopełniają, tak w samym procesie produkcji, jak i — ogólnie — w teorii ekonomii; ostatecznie bowiem źródłem tak samej pracy, jak i kapitału jest sam człowiek. Dlatego prymat człowieka w tej dziedzinie jest zasadniczy. Antynomia „pracy” i „kapitału” mogła powstać tylko przy myśleniu mylnym, „życzeniowym”, gdy wizja zysku i chęć jego spotęgowania odrywa go od procesu ludzkiej pracy i wyrażany jest on wyłącznie w kategoriach ekonomicznej celowości. Jak długo przy ekonomicznym myśleniu dominować będzie wyłącznie chęć potęgującego się zysku w oderwaniu od ludzkiej pracy, angażującej przecież tak czy inaczej całego człowieka, tak długo będzie panował zasadniczy błąd ekonomizmu liberalistycznego, traktującego pracę jako towar, a nie jako czynności człowieka. Encyklika *Laborem exercens* (n. 13) zwraca uwagę, że: „[...] nie widać innej możliwości radykalnego przewyciężenia tego błędu, jak tylko przez odpowiednie zmiany, zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktyki — zmiany idące po linii zdecydowanego przeświadczenia o pierwszeństwie osoby przed rzeczą, pracy człowieka przed kapitałem jako zespołem środków produkcji”.

Zwieńczeniem pracy człowieka jest wzrost „wspólnego dobra” rozumianego najszerszej, a więc zarówno jako aktualizacja osobowych potencjalności ludzkiej osoby (rozwój intelektualny, moralny i twórczy), jak i zespół wszystkich środków koniecznych i użytecznych, prowadzących do osobowego rozwoju człowieka. Jest to naturalna i konieczna konsekwencja wykonywania ludzkiej pracy racjonalnie pojmowanej. Wzrastanie wspólnego dobra, gdy chodzi o dobro ściśle osobowe, nie może być mierzone żadną miarą, albowiem — w porządku duchowym — miar takich nie ma. Natomiast wzrost wspólnego dobra w dziedzinie koniecznych i użytecznych środków gwarantujących osobowy rozwój człowieka dokonuje się w miarę społecznych i ekonomicznych możliwości, z tym że same możliwości są i mogą być mnożone i intensyfikowane poprzez ludzkiego ducha i jego wynalazczą twórczość.

Zachowanie zaś pracy służącej powiększaniu wspólnego dobra jest uwarunkowane zdrową polityką społeczno-ekonomiczną — a istotą tej polityki jest roztropna troska o dobro wspólne. Tak rozumiana polityka mieści się na szerokim polu działania rozumu praktycznego, kierują-

cego w sposób usprawiony (roztropny) ludzkie działania do uzyskania zamierzonego dobra, które jest dobrem wszystkich ludzi.

Warunkiem koniecznym spokojnej pracy realizującej wspólne dobro jest zachowywanie i przestrzeganie „praw człowieka” zawartych w *Deklaracji praw człowieka* Narodów Zjednoczonych z 10 XII 1948 r. i w encyklice *Pacem in tenis* z 1962 r. Przy zachowaniu praw ludzkiej osoby jawią się dopiero realne możliwości realizowania wspólnego dobra, z uniknięciem wojen i zamieszek, spowodowanych zawsze nieposzanowaniem praw człowieka.

Czynnikiem wreszcie zabezpieczającym ludzką pracę jest:

- 1) ustrój społeczno-ekonomiczny oparty na poszanowaniu praw człowieka (liczeniu się ze społeczną naturą człowieka realnie istniejącego),
- 2) opieka społeczna zapewniona przez ten ustrój (człowiek jest bytem osobowym — społecznym!),
- 3) związki zawodowe, jako czynnik pomagający w przestrzeganiu praw pracy i człowieka pracującego, odpowiednio reprezentujące interesy ludzi pracy. Związki te muszą kierować się „polityką”, czyli roztropną troską o wspólne dobro.

Polityka — jako roztropna troska o wspólne dobro — może i musi być pokierowana także „prawami sztuki”, a więc znajomością i naukowym poznaniem tych warunków i czynników, które tworzą całość społeczeństwa (państwa). Polityka jest jednak w swej naturze dziedziną działalności istotnie ludzkiej, czyli działalności moralnej, wtórnie zaś sztuki, czyli naukowego poznania tych czynników, które umożliwiają i gwarantują uzyskanie celu, tj. wspólnego dobra.

The human dimension of the work

The Author recognizes the human work as realizing - in the social context - personal potentialities in order to strengthen the human subject in his/her being, in vegetative, sensitive, and intellectual aspects. There are two domains of the human work: (a) internal, that tends not to produce anything in external matter, but to perfect the subject through his/her activity like intellectual, moral, and creative work; (b) external, that tends to produce or transform an external material reality. Both aspects of the work arise from a self-existing subject: the man. The relation between the

work and the subject is like between a genetic cause and its action aiming at a determined effect. And like the genetic action can not be separated from the genetic cause like the work can not be separated from the man who by work actualizes his/her various potentialities. The final cap of the work, in the light of the article, is to be found in an increase of the "common good" comprehended in the broadest sense, i.e. both as the actualization of the human personal potentialities (the intellectual, moral, and creative growth), as well as the set of all the necessary and useful means leading to the man's personal development. The preservation of the work as augmenting the common good is conditioned by a healthy social and economic policy whose heart is rooted in the prudent care about the common good.